



Zbrodnia w biały dzień!

Zuchwała Kradzież Fontanny w centrum Milionowego miasta!

Czy naprawdę już można ukraść wszystko? Kiedyś był popularny film: „Zbrodniarz który ukradł zbrodnię”, ale żeby ukraść fontannę? i to na oczach milionów ludzi?

Gdzie się coś takiego mogło przydarzyć? Czy w jakimś państewku trzeciego świata? Czy w Bangladeszu? Czy może w jakiejś legendarnej Nibylandii?

NIE! ta ostentacyjna kradzież fontanny - wspólnej własności wszystkich mieszkańców zdarzyła się w mieście Krakowie.

Jak to możliwe że kradzież poprzez zawłaszczenie i zablokowanie dostępu mogła pozostać niezauważona przez całe lata? Istnieje zjawisko z zakresu psychologii społecznej polegające na tym że niemożna dostrzec w rzeczywistości tego, czego nie ma uprzednio w świadomości. Tym właśnie tłumaczymy rodzaj psychozy społecznej, czy też zbiorowych halucynacji polegających na tym że liczne zbiorowości widza to czego niema, lub niewidzą tego co jest.

W średniowieczu np. powszechnie widziano diabła, niemal z taką sama częstotliwością jak dziś UFO.

Pouczająca jest historia jaka zdarzyła się Indianom południowo amerykańskim, którzy przez długie miesiące nie byli w stanie dostrzec olbrzymich stojących na redzie statków chrześcijańskich konkwistadorów.

Dopiero szaman po całych tygodniach codziennych obserwacji morza, słońca i wspomaganii się koktailem z psychoaktywnych roślin, poprzez pewne anomalie na powierzchni morza a także dziwny cień, dostrzegł wreszcie owe statki odpowiedzialne za te anomalie i po kilku następnych tygodniach nauczył swoją społeczność dostrzegania tego co sami z siebie niebyli dostrzec w stanie.

Dla tych wszystkich, którzy ulegli zbiorowej halucynacji zamieszczam zdjęcia które być może podziałają jako olśniewające przeżycie pozwalające przywrócić pamięć



Gdzie się podziały te wszystkie tuzy dziennikarstwa i obrońcy uciśnionych? Gdzie służby miejskie, Gdzie konserwator zabytków?

Czy nikt prócz mnie nie siadał w tym najatrakcyjniejszym miejscu krakowskiego Rynku?

Czy nikt prócz mnie nie potrafił się cieszyć słońcem i pluskiem spadającej wody?



Czy nikt nie widział radości z jaką wiele ludzi korzystało z tego jedyne na Rynku źródła pitnej, bieżącej wody?

Czy nie chcemy pamiętać jakim wybawieniem było to źródło wody dla rowerzystów czy innych, którzy z różnych przyczyn mieli brudne ręce? Czy nikt już nie pamięta radości z jaką ochlapwała się wodą psotna rozbiegana dzieciarnia?

Właściciel kawiarni nie tylko zabrał zbiorowości, ale co gorsza zdewastował, co łąco widać na zdjęciu fontannę.

Ten niemoralny, akt, ma potrójny społeczny wydzźwięk:

Po pierwsze pozbawia nas dostępu do naszej własności, nie desperat bez środków do życia, ale osoba uprzywilejowana, która bez kiwnięcia palcem mogłaby żyć spokojnie z procentu od kapitału jak Bill Gates czy inny Kulczyk do końca świata. Ale wiadomo kapitał należy pomnażać, tylko dlaczego kosztem naszej fontanny

Po drugie, wieża Ratusza ma 3 możliwe do zagospodarowania kawiarnią strony. Dlaczego akurat musiała ucierpieć fontanna na południowej ścianie, pozostanie tajemnicą tego kto otrzymał i wydał zezwolenie owocujące zniszczeniem wspólnego dobra.

Po trzecie, całkiem niedawno zniesiono złe i społeczne prawo, będące w istocie swego bezprawiem, polegające na rozkładaniu ogródków kawiarnianych bezpośrednio przy fasadzie kamienic, skutkiem czego dostęp do witryn sklepowych a nawet i do bram wejściowych był znakomicie utrudniony.

Pytamy prezydenta miasta i odpowiednie władze czy wieża Ratuszowa jest jakąś wyjątkową exterytorialną wyspą prawną na której nie obowiązują rozporządzenia magistratu dotyczące ogródków i ich relacji do kamienic?

Mam nadzieje panie ministrze Ziobro że ten kto zauważa i tępi zło nie jest zerem ale bohaterem i że poinstruuje pan prokuraturę by na mocy prawa prasowego potraktowała niniejszy artykuł jako zawiadomienie o przestępstwie.





A jeżeli jest prawna niedoróbka sankcjonująca zło to należy ją poprawić. Zniszczona i odebrana mieszkańcom fontanna nie ma nic wspólnego z nieodśnieżonym dachem pod którym w majestacie prawa giną ludzie, ale trudno się oprzeć poczuciu wstydu i zażenowania, że coś tak skandalicznego może mieć miejsce w Krakowie sercu Polski, miejscu szczególnym dla każdego z nas.

Miejscu z którego powinniśmy być dumni a szczególnie teraz w trakcie

remontu płyty Rynku i przededniu tak upragnionej wizyty papieskiej.

Ten obłąkańczy trend do prywatyzacji wszystkiego co tylko jest możliwe, poprzez grabież własności dotąd wspólnej, który w czasach nowożytnych nabrał wyraźnego przyspieszenia po dojściu do władzy Reagan'a, Thatcher i rozpadu ZSRR, miał swój prapoczątek, jak pisze Jeremy Rifkin w książce **Polityka Biosfery**, którą dla polskiego czytelnika recenzowałem w 1992 r. już w średniowiecznej Anglii, gdzie zaczęło się od zawłaszczenia wspólnej własności - kawałka ziemi położonej w centrum wioski tzw. „commons” z której mogli korzystać, na równych prawach wszyscy jej mieszkańcy. W Polsce jak pamiętam z dzieciństwa taki teren nazywano boiskiem, czy błoniami.

Jeremy Rifkin, Biosphere Politics (Crown Publ., 201 East 50th St. NY, NY 10022, USA)

Tak więc własność wspólna nie jest jakimś przeżytkiem komuny, nie jest to nieefektywny PGR, kopalnia, czy stocznia. Własność wspólna istniała niegdyś w wielkiej obfitości, były to dobra królewskie czyli ogólnonarodowe, których odpowiedzialny władca nie wycinał ani też nie sprzedawał innemu władcy. Parki Narodowe w USA są dobrym przykładem doskonale zarządzanej wspólnej własności, do której ma dostęp każdy obywatel, a przecież Stany Zjednoczone to ultrakapitalistyczny kraj. U nas taka budząca zazdrość i podziw własnością całego narodu są Lasy Państwowe. Jeśli nie jesteś w stanie tego docenić to wystarczy znaleźć się w Wielkiej Brytanii by zobaczyć wszechobecne opłotki z napisami: „Trespassers would be prosecuted”.

Piotr Kosibowicz

środa, 26 kwietnia 2006